

Miałem 10 lat gdy wybuchła wojna. Mieszkaliśmy na osadzie Armatniów - ojciec Kazimierz Wolański, matka Karolina i trójka dzieci - siostra Stanisława, starszy brat Władysław i ja Kazimierz. Starszy brat chodził do szkoły w Łucku i tam mieszkał w bursie. Siostra chodziła do szkoły w Równem. Ja uczęszczałem do szkoły w Armatniowie. Do 3 klasy nauczycielką moją była pani Helena Targowska.

10 lutego 1940 roku o godzinie 4 nad ranem obudził nas okropny hałas i krzyk – „odkrywaj drzwi”. Służący Miszka, Czech z Kopcza, otworzył. Do domu wpadli sowieccy wojskowi i jeden Ukrainiec. Pierwsze słowa jakie padły to pytanie o broń. Ojciec odpowiedział, że nie mamy. Zaczęli jednak szukać. Nic nie znaleźli. Wtedy radziecki oficer podszedł do matki i powiedział aby się zbierała, brała ciepłe ubrania i dużo jedzenia bo za godzinę zabiorą nas z sobą. Widać było że oficer był tą sytuacją przejęty – tłumaczył, że taki ma rozkaz. Przed domem czekały sanie. Zawieziono nas do Ołyki, wsadzono nas i naszych sąsiadów do towarowych wagonów. Czekaliśmy tam aż do wieczora na innych takich samych jak my nieszczęśliwych ludzi. Gdy wszystkie wagony się zapełniły pociąg ruszył, Bóg wie w jakim kierunku. Ludzie płakali i modlili się. Tylko najstarsi przeczuwali gdzie nas wiozą. Gdy przekraczaliśmy granicę Polski wszyscy zaśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła...”. Słychać było wielkie szlochanie i płacz. W Szepetówce przeniesiono nas do towarowych wagonów radzieckich. Miały one po obu stronach dwupiętrowe pryce, na środku żelazny piecyk i otwór w podłodze do załatwiania się. Wieziono nas około 6 tygodni. Niejednokrotnie pociąg się zatrzymywał ponieważ tory były zasypane śniegiem. Docelową stacją był Kotłas. Tu załadowano nas na sanie i po trzech dniach dotarliśmy do posesiłka zwanego Lednia. Umieszczono nas w barakach. Po 24 godzinach dorośli musieli iść do pracy w lesie (ścinanie drzew), a dzieci do lat 15 do rosyjskiej szkoły. Tu zaczęto nas przekształcać w radzieckich komsomołców, ale bez skutku. Zima była bardzo ostra, śniegu masa. Ci co pracowali w lesie przy ścinaniu drzew bardzo cierpieli. Brak było nawet zwykłego chleba, nie mówiąc o innych artykułach. Chyba tylko z bożą pomocą ludzie jakoś sobie radzili.

W okolicy mieszkali rosyjscy przesiedleńcy, sami starzy ponieważ młodych zabrano do krasnej armii aby walczyć z drugim naszym wrogiem, z Niemcami.

Po ogłoszeniu amnestii otrzymaliśmy wiadomość o tworzeniu się gdzieś na południu wojska polskiego pod dowództwem gen. Andersa. Wyjazd nie był prostą sprawą. Należało samemu go zorganizować i opłacić towarowe wagony. Grupie Polaków z Kotłasu udało się. Transport z polskimi zesłańcami ruszył na południe. Podróż była bardzo uciążliwa i długa, mijaliśmy wiele miejscowości których nazw już nie pamiętam. W pamięci został mi tylko Swierłowski. W końcu wylądowaliśmy w Uzbekistanie. Tam zetknęliśmy się z wielkim głodem i śmiertelnymi chorobami takimi jak tyfus i czerwonka. Brat Władysław zaciągnął się do wojska. Czekając na dalszy transport ja i matka zostaliśmy w kolchozie. Niestety mama wycieńczona głodem zachorowała na tyfus, zabrano ją do szpitala gdzie zmarła. Do dziś nie wiem gdzie została pochowana. Na pewno we wspólnym grobie. Na pytanie gdzie moja mama powiedziano „padachła, udieraj malczyków”.

Po śmierci mamy pojechałem do Karakułu. Tam znalazłem się w sierocińcu. Razem z sierocińcem przez morze Kaspijskie dostaliśmy się do Pahlewi. W Pahlewi zostaliśmy odwzeleni, dano nam nową bieliznę i ubranie. Regularne odżywianie pomogło powrócić do sił i zdrowia. Z Pahlewi przewieziono nas do Teheranu, następnie do Anwazu, nad Zatokę Perską i do Karaczi. Po dwóch tygodniach odpoczynku przekroczyliśmy Ocean Indyjski i

znaleźliśmy się w Afryce w Masindi gdzie stworzono duży obóz na około 5000 ludzi. Tu Polacy zaczęli się organizować: utworzono szkoły, kościoły, powstało harcerstwo i inne organizacje. Ja poszedłem do 3 klasy. Bardzo miłe wspominałem ten czas. Najpierw byłem zuchem a potem wstąpiłem do harcerstwa. Poznałem wielu kolegów i wiele koleżanek. Tu



skończyłem 4, 5 i 6 klasę. Po zdaniu egzaminów wstąpiłem do szkoły handlowej. Nauka w niej trwała 2,5 roku. Skończyłem ją w lipcu 1948 roku.

Moi sąsiedzi z osady Armadniów p. Dorociaki przesiedlili się w tym czasie do Szkocji. Zaprosili mnie do siebie, zaproponowali abym z nimi zamieszkał. Byłem już pełnoletni, mogłem sam decydować o swoim losie, skorzystałem z zaproszenia tak życzliwych mi ludzi. W 1948 roku pracowałem już w tartaku w portowym mieście Grangemouth. W 1951 roku znalazłem się w rafinerii „Scotlish Oils Company” zmienionym później na „Brittish Petroleum”. W firmie tej przepracowałem 36 lat. W 1986 roku odszedłem na emeryturę. Nadal mieszkam w Grangemouth. W 1951 roku ożeniłem się z Włoszką. Mamy troje dzieci, dwóch synów i córkę. Doczekałem się sześciorga wnucząt. Minęło właśnie 50 lat pobytu na emigracji. Ojczyznę odwiedzam. Ostatnio byłem w 1997 roku w Warszawie u mojej siostry Stanisławy Terlikowskiej. Siostra przysłała mi regularnie biuletyn *Kresowe Stanice*. Jestem na bieżąco informowany o działalności Stowarzyszenia Osadników. Chciałbym uczestniczyć w planowanym światowym zjedzie osadników.

Szczęść Boże

P.S.

Na zdjęciu krzyż nastolny z domu rodzinnego. Z krzyżem tym przebyłem Syberię i wyostałem się z „Nieludzkiej Ziemi”. Dla mnie jest to bardzo cenna relikwia z którą po śmierci matki nigdy się nie rozstawałem. Przeszedłem wiele rewizji, odbierano mi wiele rzeczy, a krzyż zawsze pozostawał ze mną. Jestem przekonany, że ten krzyż z Chrystusem ocalił mnie i moją rodzinę od wszelkich nieszczęść.

PAMIĘĆ GRODNA 1919-1939 wystawa w Muzeum Niepodległości

W muzeum Niepodległości w Warszawie czynna jest wystawa zatytułowana „Pamięć Grodna 1919-1939”. Wystawę tą zorganizowało Muzeum Niepodległości wspólnie ze Stowarzyszeniem Grodnian im Elizy Orzeszkowej w Warszawie oraz Warszawskim Towarzystwem Przyjaciół Wilna i Grodna. Ekspozycja zapoznaje widzów z przeszłością polskiego Grodna, miasta posiadającego olbrzymi dorobek historyczny i kulturalny.

Wystawa składa się z trzech części. Pierwsza część to wprowadzenie obejmujące okres do roku 1919. Przypomina ona historyczną przeszłość Grodna. Druga, główna i zarazem największa część wystawy to Grodno w latach 1919-1939. Mamy tu kilka wątków: wizerunek miasta, najważniejsze dokonania i wydarzenia, gospodarka, szkolnictwo, życie kulturalne, zbiorowy portret grodnian i wojsko. Trzecia część to akwarele Witolda Kołbana pt „Grodno – miasto mojego dzieciństwa”. Malarz urodził się w 1935 roku w Grodnie, obecnie mieszka w Tychach.

Wystawa będzie czynna do końca kwietnia 1999 roku. Serdecznie zapraszamy.

JS

Redakcja otrzymała bardzo miły list od Pani Anny Ignaszewskiej z Lublina. Pani Ignaszewska przeczytała o *KRESOWYCH STANICACH* w lokalnej gazecie. Jest rodowitą lwowianką ale niewiele pamięta to piękne miasto, ponieważ była jeszcze dzieckiem gdy je opuściła. Wszystkie informacje dotyczące tamtego okresu pochodzą z opowiadań krewnych, przechowywanych dokumentów i fotografii. Pani Anna pisze, że korzenie tkwią gdzieś w niej co winno być powodem do dumy. Dziękujemy za cenne rady i propozycje tematów artykułów do K.S.

Wraz z listem otrzymaliśmy wiersz dedykowany nieżyjącym już bliskim.

Piórem sławię

Z opowiadań, wspomnień śpiewnych,
fotografii strzępów starych
czas co minął kleić będę
by dochować ojcom wiary.

By ich prochom cześć należną
oddać kornie, jak przystało
na potomka rodu swego
co Lwów kochał duszą całą.

Miast wiązanki kwiecica białej
na cmentarzu Łyczakowskim
piórem sławię gród prastary –
dumny skrawek mojej Polski!

Dziękujemy bardzo Redakcjom „Kuriera Lubelskiego” i „Studio Praga” za bardzo nam przychylnie recenzje *KRESOWYCH STANIC* i zachęcanie do czytania naszego kwartalnika.